Nr. 1. We Lwowie dnia 1. stycznia 1894. Rok II.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Młoda Polska i Stowarzyszenie ludu polskiego*)

przez

Bolesława Limanowskiego.



Kiedy zaborcy ziem polskich zmawiali się w Münchengraetz, ażeby wzmocnić kajdany, w które zakuto naród polski i ubezwładnić działalność jego wychodźtwa; kiedy rząd francuski, coraz bardziej zrywając z republikanami, srożyć się poczynał przeciwko tym wychodźcom polskim, którzy łączyli przyszłość swego narodu ze zwycięstwem rewolucji europejskiej i Francji, wypędził Lelewela, Worcella, Puławskiego, Krępowieckiego i innych; w tym czasie w Szwajcarji organizowało się stowarzyszenie, z łona którego wyniesione słowo ludowe wstrząsnęło silnie sumieniem narodu, tchnęło nowe życie w jego uczucia i myśli i, jakkolwiek sprowadziło nowe prześladowania i bolesne cierpienia, to wszakże dodało mu nowych sił żywotnych do wytrwania w ciężkiej walce o byt i niezawisłość narodową.

Nieudanie się zamachu niemieckiego, wyprawy polskiej i włoskiej, powstania w Lyonie, w którem Stanisław Roczyński dowodził powstańcami na przedmieściu St. Just, wzbudziło pomiędzy rewolucjonistami niezadowolenie przeciwko węglarstwu, a szczególnie przeciwko Namiotowi Powszechnemu w Paryżu. Oskarżono tę władzę naczelną węglarstwa, że wbrew zasadzie równości ludów, marzy ona o scentralizowaniu Europy, wszystkie kraje chcąc przemienić w departamenty, rządzone z jednej stolicy, którąby pozostawał Paryż.

Szczególnie był mocno niezadowolony Józef Mazzini, który przypisywał nieudanie się wyprawy sabaudzkiej w znacznej części brakowi poparcia ze strony Namiotu Powszechnego. Gorący patrjota, całem sercem oddany sprawie wolności i postępu, człowiek rozległej myśli i wielkiego poświęcenia się, wywierał on nie tylko ogromny wpływ na własnych rodaków ale można powiedzieć — na wszystkich, którzy mieli sposobność poznania go bliżej. Szczególnie przyjazne stosunki zawiązały się pomiędzy nim i Polakami, a w stosunkach tych pośredniczył pułkownik Jakób Antonini, Polak włoskiego pochodzenia. Korzystając z tego, że w tym czasie zgromadziła się w Szwajcarji liczna emigracja włoska, niemiecka i polska, Mazzini zaproponował utworzyć związek federalny narodów, na podstawie zupełnej ich równości z sobą. Propozycja ta trafiła do przekonania, i 12. kwietnia 1834 r. stanęła — jeżeli nie pierwsza organizacja międzynarodowa — w dwudziestych już latach bowiem pod kierunkiem Pepego zawiązało się było w Madrycie »Towarzystwo europejskie« z charakterem międzynarodowym — to w każdym razie pierwsza, która zdobyła wpływem swoim dziejowe znaczenie. Organizacja ta międzynarodowa otrzymała nazwę »Młodej Europy«, która miała być konfederacją republikańską wszystkich ludów, urządzonych każdy podług wielkiej zasady jedności narodowej. Jako części samodzielne tej organizacji wnet utworzyły się »Młode Włochy«, której członkowie następnie czynnie pomagali Mickiewiczowi do otrzymania katedry profesorskiej w Lozannie; »Młode Niemcy« — a pomiędzy niemi był sympatyczny autor »der Polenlieder« — »Młoda Szwajcarja« i »Młoda Polska«.

»Młoda Polska«, zawiązawszy się w Bernie, 12. maja, wybrała komitet kierujący, a do niego weszli: Józef Dybowski, Franciszek Gordaszewski, Feliks Nowosielski, Karol Stolzman i Konstanty Zaleski. Postanowiła ona wszystkie myśli swoje i całą działalność zwrócić »ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia być ma wszechwładztwo«. W październiku została ostatecznie zatwierdzona »Ustawa Młodej Polski«, nawskróś przeniknięta duchem republikańskim i ludowym. Na czele swojem zapisała, że jedynym wszechwładcą jest Lud, jedynym rządcą ludu: Prawo, jedynym prawodawcą: Wola Ludu. Przez Lud ustawa rozumie »ogół ludzi, składających naród«. Podstawami ludowego ustroju są: wolność, ró-

*) Jestto rozdział, wyjęty z obszerniejszej pracy p. t. »Historja demokracji polskiej w czasach porozbiorowych«.

wność, braterstwo; a więc wszystko, co jest im przeciwne, jest przeciwne temu ustrojowi: wszelki czyn samowolny jest gwałtem przeciw wolności, wszelki przywilej jest gwałtem przeciw równości, wszelki czyn samolubny — gwałtem przeciw braterstwu ludzi. Z ogólnej zasady wolności wypływają: wolność osobista; niepodległość gmin, zgodna z rzeczą ogólną i koniecznem zachowaniem jedności narodowej, wolność wyznań religijnych; wolność nieograniczona druku, wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, wolność handlu i przemysłu w ogólności. Z ogólnej zasady równości wypływają: równość polityczna, usilny postęp ku zapewnieniu dobrego bytu i własności dla klasy najbiedniejszej, a zarazem najliczniejszej; zniesienie wszelkich przywilejów, ustalenie systematu podatkowania postępowego od dochodów, zbywających od miary potrzeb, upowszechnienie wychowania jednostajnego i nauk elementarnych, upowszechnienie poznania praw i obowiązków człowieka i obywatela. O ile zasady wolności i równości zostały dokładnie rozwinięte, o tyle zasady braterstwa nie umiano zrozumieć w jej społecznem znaczeniu. Te wymagania, które Ustawa z tej zasady wyprowadzała, a mianowicie, poświęcenie się bez granic dla sprawy narodu, wzajemna miłość między członkami narodu, objawiająca się przez skore niesienie pomocy potrzebującemu bratu, życie stosowne do wyznawanych zasad, zamiłowanie szczęścia, oświaty i dobrego bytu wszystkich członków ciała narodowego, szczere wyrzeczenie się samolubstwa, — wymagania te należą do prywatnej dziedziny moralności, a nie mogą być postawione, jako zadanie społeczne.

Rzeczpospolita demokratyczna była celem Młodej Polski. Wszelka władza, wszystkie urzędy i pełnomocnictwa wypływały z wyboru. Ciało prawodawcze powinno być jedno, jak naród jest jeden. Układa ono prawa i obmyśla instytucje, ale ostatecznie zatwierdza lub odrzuca je naród, zgromadzony w swych gminach. »Bez uchwały gmin, opartej na zasadzie większości indywiduów, żadne prawo nie obowiązuje narodu«.

Organizacja »Młodej Polski« miała być odmienna na emigracji i w kraju.

Każda część emigracji do stowarzyszenia M. P. należąca i w jednem mieście zebrana, stanowiła gminę. Każda gmina wybierała z łona swego absolutną większością głosów organizatora. W departamencie był komitet departamentowy czyli zborowy, złożony z trzech członków i wybrany większością głosów zboru. Na czele całej organizacji stał komitet, większością głosów całego ogółu wybrany.

Organizacja krajowa miała obejmować: a) komitet centralny, który powinien był przebywać za granicami kraju, komitety ziemskie w każdej prowincji, organizatorów i stowarzyszonych. Największa czynność spoczywała na organizatorach, którzy przyjmowali stowarzyszonych i pośredniczyli pomiędzy niemi i komitetem Ziemskim. Ustawa przepisywała, że jeden tylko członek korespodent kom. ziemskiego wszystkim organizatorom znany być winien, wszyscy inni są dla nich ukryci. Organizatorowie, jako tacy, między sobą znać się nie powinni.

Obie organizacje, tak krajowa, jak emigracyjna, miały pozostawać w ścisłych z sobą stosunkach i nieustannej korespondencji. Emigracyjna przytem wyznaczała jednego ze swoich członków do Ogniska głównego »Młodej Europy«.

Młoda Polska przeniosła z Szwajcarji swoją czynność do Francji i Anglji, ale tu, zwłaszcza w pierwszym kraju, napotkała silnego spółzawodnika w Towarzystwie demokratycznem. Liczba jej członków mało wzrastała. W 1835 r. liczyła ona 142 członków za granicą.

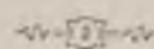
Jeżeli »Młoda Polska« miała bardzo słabe powodzenie za granicą, to myśl jej ludowa, zaniesiona przez wysłanników do kraju ojczystego, zapoczątkowała tam wielki ruch konspiracyjny i umysłowy, mający na celu wyzwolenie i uobywatelenie włościan.

Najwięcej do tego się przyczynili dwaj członkowie »Młodej Polski«, Szymon Konarski i Leon Zaleski, zwłaszcza nazwisko pierwszego, zapisane złotemi literami w naszej narodowej martyrologji, ściśle się połączyło z tym ruchem, znanym także pod nazwą Konarszczyzny.

D. c. n.



Ujejski o Słowackim*).



Wspomnienia moje o Słowackim nie dostarczyłyby żadnego nowego, nieznanego rysu do charakterystyki ostatnich lat jego życia — a ta jest już dostatecznie wyświecona i określona. Trzebaby przytem mówić także o sobie, i mówić publicznie, a to zawsze tchnie próżnością, jeśli nie zmusza nas do tego konieczna obrona.

Powiem jednak o Słowackim to, czego dotąd nie powiedziano.

Kto ukochał Juljusza, wdzięczny mu za to, co nam dał, niech krzywo nie patrzy na ostatnie lata jego żywota, w których on walcząc o nowe dla swego ducha zdobycze, rzucał się w ognie mistycznych uniesień. Często ze złamaną bronią wychodzi z boju żołnierz zwycięzki; po-

*) Artykulik niniejszy zawdzięczamy uprzejmości dr. H. Biegeleisena, który, opracowując krytyczne wydanie dzieł Słowackiego, zwracał się do Kornela Ujejskiego z prośbą o szczegóły, dotyczące poety.

dobnie on nadszczerbił swój potężny poetycki talent, ale w bojowych ogniach zwyciężył — bo oczyścił się i lepiej uchrześcijanił.

Niechże każdy wierzący w nieśmiertelność ducha, cieszy się — bo Juljusz pojony goryczą, mógłby był umrzeć z zatrutych ran, a umarł tylko ze sił wyczerpania, i umarł jak święty pełen miłości i przebaczenia, *„z lampą zapaloną na piersiach tam, gdzie dawniej tylko serce krwi pełne było“*. A teraz mówi do nas: *„Przez gwiazdy i błękit jestem z ojczyzną moją i z wami“*.

Co podkreślone, wyjęte z listu do mnie pisanego na trzy miesiące przed zgonem. List ten za mego życia nie może być w całości ogłoszony.

Kornel Ujejski.



DUCHY-ŻÓRAWIE.

FANTAZJA.

We mgłach wieczoru, nad szerokiemi, samotnemi polami, jęcząc z cicha, leciał łańcuch żórawi. Wzrok mój pobiegł śladem ich lotu, daleko za rzekę, kędy coraz to mniejsze, jako plamki drobne spuszczały się powoli ku ziemi, aż usiadły na suchych ścierniskach jesiennych. Przez otwarte okno coraz głębszy mrok i coraz większa cisza wpadały do mojej chaty. Sen ogarniał całą przyrodę...

* * *

Północ już. Po błękitnem, tajemniczem niebie białe chmurki przelatują, jak widziadła. To zasłaniają tarczę księżycową, to odkrywają ją nagle i raz cień głęboki, raz smętny promień miesiąca pada na ziemię.

Noc to dziwów i cudowności pełna...

Na wzgórzu, gdzie na spoczynek usiadło stado żórawi, czarodziejska jakaś odgrywa się scena.

Ptaki, nie ptaki? Istotyż to żywe, czy duchy zaklęte?. Twarze ludzi umarłych, a skrzydła rozłożyste i postawy harde, jak u ptaków wysokiego lotu...

Ale przypatrz im się bliżej, a dostrzeżesz, że na twarzach tych znużenie, smutek i rozpacz — wyryte, że skrzydła wielu połamane, a pierze plami krew. I tylko jedna postać między nimi ma hardość i powagę tych, co nie żałują przeszłości i nie oglądają się za siebie. Przewodnik to ich, wódz. Stał w pośrodku, spokojny, wyniosły, ze wzrokiem w najdalszą promienistą gwiazdę utkwionym. Skrzydła jego, całe purpurowe od krwi nie zwieszały niedbale ku ziemi, ale strzępiły się wciąż, jakby do walki.

I obstąpiły go ptaki osłabłe i wołały głosem rozpaczy: Znużeniśmy!....

I każdy złorzeczył mu, że go z sobą pociągnął do lotu.

Jeden o obliczu pięknem, jako marzenie senne, mówił przyciszonym głosem: „Wiesz, jako najurodziwszy byłem z pośród was i skrzydła moje najlotniejsze były. Tyś mi wodzu, pokazał cel marę i zakochany w szumie skrzydeł twoich poszedłem za tobą, a porzuciłem tę, co mnie sercem kochała na ziemi. Gdzie ona, wodzu? Czy pośród pustych zimnych błękitów spotkam kiedy miłość młodych moich lat? Przeklęty bądź! Nie usnę nigdy w jej ramionach...“

A drugi ptak, którego pióra ufarbowane były krwią, wołał z żałością namiętną: „Wodzu, wodzu, niewinność moją mi wróć! Jam dla ciebie cały w krwi się ubroczył, a byłem przedtem czysty, jako anioł...“

A inny, znać pisklę niedorosłe, skarżył się łzawo: „Gdzie gniazdo moje?! Gdzie matki mojej pierś gorąca?! Oto latam błędny po świecie szerokim, a do gniazda trafić nie mogę... Powróć mnie wodzu, do miejsc, co młodość moją i szczęście moje widziały, powróć mnie ty, coś mnie wyrwał z pod skrzydeł matki mojej i powiódł w boje nad siły...“

To mówiąc, upadał smętny, znużony lotem podniebnym.

I reszta duchów z wyrzutem wołała: „Kazałeś nam po tamtej stronie grobu lecieć do słońca, choć sam nie miałeś nadzieji, że dolecim! Poszliśmy, nie pytając o dzień zwycięstwa. A oto poszarpane są pióra skrzydeł naszych i duchy błędne, skazaniśmy przez wieczność całą lecieć ku gwiazdom, co uciekają przed nami niedoścignione... Kiedyż dzień odpoczynku dla nas, co walczyliśmy bez nadzieji, umarli bez chwały i oto po śmierci mdlejemy od lotu... Kiedyż koniec męki?!“

Wódz-duch stał posępny, krwawych skrzydeł obrzucony cieniem, nieznużony i niezłamany duch-żóraw. Milcząc słuchał żalów strudzonego ptactwa i tylko gniewem strzępiły mu się pióra, tylko chmurą pogardy zachodziło czoło.

A była między tą lotną drużyną wpół-dziewica, wpół-ptaszka o białych piórach, co w świetle miesiąca błyszczały, jak srebro rozlane. I ona miała krwawą plamę na piersiach, ale stała cicha, ze skrzydłami wzniesionymi do góry, niby wiecznie do lotu gotowa. Więc zwrócił się wódz ku niej i zapytał głośno: „Czemu się nie żalisz? Młoda i piękna poleciałaś za nami. Jak jaskółka fruwałaś przy ziemi, jasna, pogodna, szczęśliwa... Czemu nie wołasz na mnie, jak tamci, o wdzięk twój, o krasę twoją, o życie młode przerwane? Czemu nie skarżysz się na mękę lotu pośmiertną? Powiedz, gdyby przeszłość wrócić mogła, czego pragnęłabyś dla siebie?

A ona odpowiedziała: „Raz jeszcze umrzeć przy tobie!“

Źrenice ich gorejące spotkały się z sobą na chwilę, a potem znowu podniosły ku górze, ku światłom bożym...

I rzekła jeszcze srebno-pióra: „Ni nam zawrócić, ni obniżyć lotu!“

I pierwsza rozwinąwszy skrzydła, po promieniach księżyca szła w błękity, biała jako duch ze mgły.....

I szmer wielki powstał między ptactwem duchów... i słychać było piór szelesty i szmery skrzydeł, aż jako chmura zerwali się wędrownicy znużeni i za przewodniczką promienną polecieli ku gwiazdom dalekim... Fantastyczne ich kształty nikły, rozpływały się..... mdlały... Światło miesiąca gasło... ciemności ogarniały ziemię.....

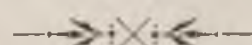
* * *

Gdym się obudziła, był świt. Na purpurowem tle wschodniego nieba kilkanaście czarnych plamek kołysało się w powietrzu. To stado żórawi wczesnym rankiem zrywało się do lotu. I przypomniałam mój sen fantastyczny i zdawało mi się, że rozpoznaję wodza-przewodnika i smukłą srebrnopiórą ptaszkę, płynących w blaskach zorzy, po przed tułaczą drużyną żórawi. Kto one? Kto one?...

Helena Ceysinger.



Cóż jest warte życie bez uniesień.



Cóż jest warte życie bez uniesień,
Bez tych szaleństw, którym ludzie chłodni
Dają miano występku i zbrodni?
Takie życie to jak słotna jesień:

* * *

Nie ma słońca, co świeci i grzeje,
Nie ma kwiatu, co szerzy swe wonie,
Tylko wicher po pustym zagonie
Z przeraźliwą monotonją wieje.

* * *

Za to wiośnie podobne jest życie,
Gdy kochaniem wzbiera i cierpieniem,
Gdy się zrywa ku gwiazdom w błękicie:

* * *

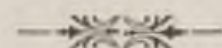
Światło, ciepło i zapachy świeże
Tego życia bogatem są mieniem —
To wszystko, co swe światło z bożych natchnień bierze.

Jan Kasprowicz.



KARTKI NAUKOWE.

TREŚĆ: Dlaczego psychologja dawniej rozwijać się nie mogła? — Subtelność węchu u mężczyzn i kobiet. — Mózg, czaszka i płuca kobiety. — Dziwne złudzenia pamięci. — Wspomnienie pośmiertne o Tyndallu.



Mówiliśmy w poprzednim artykule, że psychologja szybko rozwijać się zaczęła dopiero w drugiej połowie bieżącego stulecia, dzięki temu, że do badań zjawisk duchowych zastosowano ścisłe metody, polegające na doświadczeniu oraz obserwacjach, zbieranych w wielkiej liczbie.

W gruncie rzeczy dziwić nas nie powinno, że psychologja, jako nauka, zrobiła nader małe postępy w ubiegłych stuleciach, a to dlatego, że rozwój jej ściśle związany jest z postępem nauk przyrodniczych, na których psychologja z konieczności oprzeć się musi. Wszyscy dobrze to wiemy, jak duch nasz zależnym jest od ciała: inaczej zapatruje się na świat zdrowy człowiek, a inaczej chory; humor nasz zmienia się stosownie do tego, czy jesteśmy głodni, czy po dobrym obiedzie itp. Zjawiska duchowe są nierozerwalnie związane ze zjawiskami fizjologicznemi i dlatego w miarę nowych postępów z dziedziny fizjologji, psychologja z kolei stawia krok naprzód. Z drugiej strony rozwój fizjologji zależy od wielu innych nauk przyrodniczych, a głównie chemji, fizyki bakteriologji i patologji. Ponieważ w dziewiętnastem stuleciu nauki przyrodnicze zrobiły niesłychane dotąd w dziejach postępy, przeto teraz dopiero został przygotowany grunt dla nauk więcej skomplikowanych, mających za przedmiot naszego ducha.

Istnieje wszakże mnóstwo kwestji fizjologiczno-psychologicznych, oczekujących jeszcze wyjaśnienia. Np. nie jest dokładnie wiadomem, czy zmysł węchu znajduje się na jednakowym poziomie rozwoju u mężczyzn i u kobiet. Znanem jest powszechnie, że zmysł dotyku jest delikatniejszy u kobiet, co się tyczy węchu, to przedsiębrane dotąd doświadczenia przekonywają jakoby, iż zmysł ten jest więcej rozwinięty u mężczyzn. Dwaj znani fizjologowie amerykańscy Nicholls i Browne robili nad tym przedmiotem niezmiernie ciekawe doświadczenia. Wybrali oni do doświadczeń kilka substancji o nader silnym zapachu: esencję goździkową, cytrynową, ekstrakt czosnku i kwas pruski. Wziąwszy oznaczone ilości jednej z tych substancji, mieszali takowe z wodą. One mieszaniny mniej lub więcej silne wleli do flakoników hermetycznie zamkniętych; gdy pierwsze flakony zawierały jedną część wody zmieszanej z pewną substancją, ostatnie zawierały czystą niemal wodę.

Następnie, uczeni amerykańscy wybrali z rozmaitych warstw społecznych 32 mężczyzn i 40 kobiet młodych i zdrowych. Przed owemi oso-

bami postawiono przygotowane flakony i, nic nie mówiąc o stopniach rozcieńczenia, kazano wąchać zawartość flakonów i sortować je według mocy zapachu. Mężczyźni szybko wywiązali się z zadania; kobiety znacznie gorzej. Gdy mężczyźni poznawali moc zapachu w ostatnich flakonach, kobiety bez wyjątku, nie odnajdywały już wcale zapachu. W rezultacie doświadczenia Nichollsa i Browna dowiodły jakoby, iż przeciętnie węch u mężczyzn jest dwa razy prawie subtelniejszy, niż u kobiet. Wyniki te należy, zdaniem naszem, przyjąć z pewnem zastrzeżeniem i prowadzić podobne doświadczenia w dalszym ciągu. Gdy będziemy posiadali tysiące takich obserwacji, zebranych w rozmaitych krajach i sprawdzonych przez rozmaitych uczonych, wówczas dopiero będzie można wyprowadzić prawdziwe wnioski. Istotnie do doświadczeń, dokonywanych na rozmaitych osobach, wkradać się mogą liczne omyłki, które zostają wykryte i usunięte przy pomocy wielokrotnie powtarzanych obserwacji.

Zbyt szybkie uogólnianie szkodzi tylko nauce. Przypomnijmy przy tej sposobności, że do niedawnego czasu panowało na świecie przekonanie, że mózg kobiety znacznie mniej waży od mózgu mężczyzny, co miało służyć jako niezbity dowód, że umysłowość jej stoi na niższym stopniu od umysłowości mężczyzny. Obecnie nikt już poważnie nie broni tej podupadłej teorji. Przeciwnie, znane zaszczytnie w nauce prace prof. Manouvriera dowiodły, iż ta część mózgu kobiecego, która jest siedliskiem inteligencji, przeciętnie waży więcej, niż takaż część mózgu mężczyzny. Mamyż wyprowadzić ztąd wniosek niekorzystny dla płci męzkiej?...

Zdawało się również, iż z nieomylną pewnością każdy, znający budowę czaszki, odróżnić potrafi czaszkę kobiecą od czaszki męzkiej. Ale gdy posłuchamy zdania wytrawnych antropologów, to dowiemy się, iż owe rozróżnianie jest rzeczą nader trudną, tak, iż nawet specjaliści popełniają błędy w rozpoznawaniu czaszek ludzkich obu płci, a cóż dopiero mówić o innych osobach.

A oddychanie czyż nie inaczej odbywa się u kobiety, a inaczej u mężczyzny? Istotnie. Ale czy owa różnica zależy od odmiennej organizacji kobiety, jak chcą jedni fizjologowie, czy też jest wynikiem wpływu gorsetów i staników, utrudniających oddychanie od najdawniejszych czasów, to nie jest jeszcze rzeczą dowiedzioną. Według prof. Schiffa, aby rozstrzygnąć tę kwestję, należałoby badać, jak oddychają kobiety w krajach nieucywilizowanych, w których ubranie nie krępuje ruchów oddechowych. Jeżeliby okazało się, że i u dzikich plemion kobiety oddychają w odmienny sposób od mężczyzn, wówczas będzie to dowodem niezbitym, iż owa różnica wypływa z odmiennej organizacji obu płci.

A teraz przejdźmy do nader ciekawych zjawisk psychologicznych, niezmiernie rozpowszechnionych, jak się zdaje, między ludźmi, a jednak mało znanych i mało zbadanych. Są to szczególniejsze złudzenia pamięci, coś w rodzaju rozdwojenia pamięci. Oto na czem one polegają. Pewna osoba widzi po raz pierwszy jakiś przedmiot, np. jest po raz pierwszy na danem przedstawieniu w teatrze, lub też po raz pierwszy widzi jakieś miasto, krajobrazy itp. wydaje się jej natychmiast, iż widziała już to wszystko kiedyś dawniej, przypomina sobie nawet wszystkie najdrobniejsze szczegóły i okoliczności, towarzyszące pierwszemu widzeniu. Okoliczności te były zupełnie takie same, jak obecnie. Innej osobie czytają pewną powieść, przypomina ona sobie natychmiast, iż wszystko to już słyszała kiedyś, pamięta nawet, że doświadczała przy pierwszem czytaniu takichże uczuć, jak obecnie. A jednak to wszystko są tylko złudzenia; w rzeczywistości owa osoba nigdy jeszcze nie słyszała tej powieści, nie widziała miasta, które poznaje. Podobne złudzenia otrzymały w nauce nazwę paramnezji albo fałszywej pamięci. Zwykle takim złudzeniom towarzyszy jednocześnie przykre uczucie; osoby dotknięte niemi, doświadczają bądź zawrotu głowy, bądź niepokoju, który przechodzi niekiedy w niewymowną trwogę, bez żadnej widocznej przyczyny i sprawia wielkie cierpienie.

Wspomnieliśmy, iż rozdwojona pamięć jest wielce rozpowszechnioną między nami, tak iż zawahać sią można, czy zjawisko to zaliczyć należy do chorobliwych objawów. Przypuszczają, iż połowa, a przynajmniej trzecia część ludzi ma ten dziwny stan ducha, że doświadczało go choć raz w życiu. Nie zawsze jednak paramnezja objawia się w jednakowym stopniu natężenia, niekiedy tyczy się przedmiotów małoważnych i przechodzi niepostrzeżenie. Ale bywają osoby, doświadczające owych złudzeń po kilka razy dziennie lub podlegające im prawie bez przerwy. Wówczas życie staje się nieznośnem: osoby takie są niezmiernie znudzone, gdyż wydaje się im wciąż, że wszystko co sami robią lub mówią i co widzą i słyszą, jest powtórzeniem dawno znanych rzeczy, dawno wypowiedzianych zdań.

Paramnezji podlegać mogą osoby najrozmaitszej umysłowości i wykształcenia, mężczyźni, kobiety i dzieci, a nawet, według zebranych spostrzeżeń, wydaje się prawdopodobnem, że dzieci podlegają owym złudzeniom częściej od dorosłych. Złudzenia owe objawiają się u osób zupełnie zdrowych fizycznie i umysłowo, a nawet częściej u osób zdrowych, niż u osób słabowitych, nerwowych, przytrafiają się jednak i u warjatów.

Zjawiska paramnezji nie znalazły jeszcze należytego wytłómaczenia w nauce, gdyż, jak już powiedzieliśmy, są jeszcze za mało zbadane, zebrano za mało jeszcze obserwacji.

Jestto piękne pole do badań dla tych osób, które chciałyby zbierać spostrzeżenia tego ro-

dzaju, zapisywać je ze wszystkiemi szczegółami, oraz towarzyszącemi im okolicznościami i następnie ogłaszać w pismach naukowych zebrane obserwacje.

* * *

7. grudnia r. z. śmierć zabrała Tyndalla, jedną z najznakomitszych i najoryginalniejszych postaci, któremi wiek XIX. słusznie poszczycić się może.

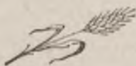
Tyndall, rodem Irlandczyk, wsławił się głównie swemi pracami z zakresu fizyki i geologji. Ze szczególniejszem upodobaniem poświęcał się badaniu lodowców w Alpach szwajcarskich i wiele przyczynił się do wyświetlenia kwestji, dlaczego lodowce są ruchome i, tak jak zwyczajne rzeki, płyną ze szczytów górskich na doliny.

Tyndall był profesorem w kilku wyższych zakładach naukowych, a jego odczyty z filozofji przyrody, które wygłosił w *Royal Institution*, zrobiły imię jego nietylko znakomitem ale i popularnem zarazem. Istotnie posiadał on w wysokim stopniu dar rozwijania przed publicznością tematów naukowych w łatwej i pociągającej formie. W odczytach swych porywał publiczność wdziękiem wymowy, pięknością stylu, prostotą oraz głębokością znakomitych doświadczeń.

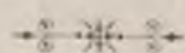
W 1872 r. na usilne prośby uczonych amerykańskich udał się do kilku większych miast w Stanach Zjednoczonych i wygłosił szereg odczytów, które następnie opublikowane zostały jako oddzielne książki i przetłómaczone na rozmaite języki. W polskim przekładzie posiadamy popularne dziełka tego autora, pod tytułem: „Woda, jej kształty i przeobrażenia“, w opracowaniu p. Jurkiewicza.

Tyndal odznaczał się wielką niezależnością umysłu; niezmordowany w poszukiwaniu prawdy, wypowiadał swe przekonania śmiało, częstokroć w ostrej formie, nie oglądając się na opozycję i przeciwników. To też znany jest z głośnych polemik, które prowadził z innymi uczonymi, a filozoficzne jego poglądy, wywołały żywe oburzenie w partji klerykalnej.

Dr. M Stefanowska.



Przekłady z języka polskiego.



W ostatnich czasach następujące utwory literatury naszej zostały przyswojone piśmiennictwom europejskim. H. Sienkiewicza „Za chlebem“ wyszło w przekładzie niemieckim. W „Universal Bibliotek“ ukazało się tłumaczenie dwóch utworów tegoż autora, mianowicie „Tej trzeciej“ i „Lux in tenebris lucet“. „Allgemeine Zeitung des Judenthums“ zamieściła „Daj kwiatek“ E. Orzeszkowej. Najmniej obecnie przekładają z polskiego francuzi, co trzeba prawdopodobnie przypisać... sympatjom francuzko-rosyjskim. W ciągu całego roku 1893 po francuzku ukazał się tylko jeden utwór, mianowicie „Balladyna“ J. Słowackiego, ale i ten został zamieszczony w „Bulletin polonais“ tj. w organie młodzieży polskiej. Najwięcej przekładają rosjanie. W Moskwie wyszedł zbiór notatek z podróży H. Sienkiewicza, przełożonych przez p. Ławrowa, redaktora bardzo sympatycznie względem polaków usposobionego miesięcznika „Russkaja Myśl“. W zbiorze tym znajdują się „Listy z Afryki“, „List z Wenecji“, „Wspomnienie z Rzymu“ i „Nervi“. „Bene Nati“ E. Orzeszkowej wyszły jako odbitka z czasopisma „Wsiemirnaja Bibliotieka“ Tejże autorki „Cham“, „Przygody Stasia“, „Chłopski adwokat“ i „Czarownica“ ukazały się w rosyjskiem wydaniu dla ludu. Również dla ludu wydano „Janka Muzykanta“ H. Sienkiewicza w liczbie 20.000 egzemplarzy. Powieści M. Bałuckiego „Biały Murzyn“ oraz M. Gawalewicza „Ćma“ ukazały się już w drugiem wydaniu. Pierwsze wydanie ostatniej powieści zjawiło się zaledwie przed ośmiu miesiącami. „Russkoje Bogatstwo“ zamieściło „Chajłaka“ W. Sirko. „Śmierć“ J. Dąbrowskiego wyszła w Petersburgu. Nawet wrogie względem wszystkiego, co polskie „Nowoje Wriemia“ zdobyło się na przekład „Maryśki“ M. Konopnickiej. „Pan Tadeusz“ A. Mickiewicza w świetnym przekładzie czeskim E. Krasnohorskiej ukazał się już w drugiem wydaniu jako XII tom wydawnictwa «Poesie svietova». P. Paulik wydał czeski przekład powieści E. Orzeszkowej »Bene Nati«. „Czarna godzina“ J. I. Kraszewskiego ukazała się również po czesku. B. Prusa „Powracającą falę“ podała czeska „Księga robotnicza“, a „Mgłę“ Asnyka „Obzor“. W nowem wydawnictwie perjodycznem słoweńskiem »Slowanska knižica« znajdujemy dwie nowele H. Sienkiewicza: „Pójdźmy za nim“ i „Jamioł“. Małoruska: »Biblioteka najznamenytszych powistej«, wychodząca jako dodatek do »Diła« podała „Hetmana Mazepę“ Rawity-Gawrońskiego. »Wróg« Ostoi i »Stara Niania« M. Bałuckiego zostały przełożone na żargon (boć przecie językiem tego nazwać niepodobna) moskalofilski i umieszczone w „Hałyczanynie“.

L. W.



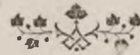
Rozbiory i sprawozdania.

Aliant Francyi w stosunku do Europy i Kościoła. — Kraków. — W drukarni »Czasu«. — 1893, w grudniu.

Chwila teraźniejsza jest bez zaprzeczenia bardzo ważną w dziejach naszego narodu, i jeśli nie nastąpi zwrot stanowczy ku prawdziwym polskim tradycjom, ku zasadom sprawiedliwości i postępu, ciężko możemy odpokutować za

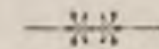
coraz nowsze winy, błędy — powiemy nawet szaleństwa tych, którzy się mienią kierownikami narodu. Nasi klerykalni i szlacheccy prowodyrowie, Kościelscy, Tarnowscy, Szczepanowscy, Morawscy, Dunajewscy i Ledóchowscy doprowadzili nas do tego, że jesteśmy »przeklęci między narodami«, jako uosobienie wstecznictwa i ciasnego klerykalizmu, a z drugiej strony ci, którym się kłaniamy, Jezuici, absolutyści, oportuniści francuscy i niemieccy liberałowie, a nareszcie Stolica apostolska, skazali nas na zagładę, jako niepoprawnych burzycieli i rewolucjonistów. Rzym razem z francuzką rzeczpospolitą, najwyraźniej trzyma z caratem i gotów wykląć, jak za Grzegorza XVI., każdego Polaka, dopominającego się o odwieczne swoje prawa. Pomimo wielokrotnych zaprzeczeń naszych klerykalnych niby - polskich dzienników, takie dążenie kurji rzymskiej stało się tak widocznem, że ci polscy katolicy, w których jeszcze nie wymarło poczucie narodowości, musieli się głęboko oburzyć i zatrwożyć, czego są dowodem niejednokrotne artykuły *Czasu*, i ulotne pisma w rodzaju broszury, o której tu mówimy. Autor, gorący katolik i prawdopodobnie duchowny, chce ostrzedz łatwowiernych (czytaj Jezuitów i oportunistów), którzy we Francji i we Włoszech wierzą w tolerancję i dobre chęci moskiewskiego cara, którzy mówią nawet o »t e n d e n c j i R o s j i d o z j e d n o c z e n i a s i ę *(sic)* z k o ś c i o ł e m k a t o l i c k i m«, i daje nam treściwy opis niesłychanych zaiste prześladowań, którym podlega wiara katolicka pod panowaniem wnuka Mikołaja. Cała zatem broszura dowodzi najlepszych chęci autora, za które mu się należyta oddaje pochwała, ale zarazem jego bezgranicznej naiwności i najzupełniejszego nierozumienia dziejów, na które się zapatruje przez pryzmat klerykalnej cenzury. Zdaje mu się, że Kościoł katolicki, że państwa katolickie, że kurja rzymska są naturalnymi obrońcami polskiej narodowości, kiedy tymczasem są to od stu lat najwyraźniejsi sprzymierzeńcy Moskwy i caratu. Osobliwie stolica apostolska, odwdzięczając się za t r z y k r o t n e, powtarzamy: t r z y k r o t n e od stu lat wskrzeszenie państwa papieskiego przez carów i ich niemieckich sprzymierzeńców, za d w u k r o t n y rozbiór Włoch, uskuteczniony przy pomocy carskich wojsk w 1799 i 1815 roku, zgodziła się najzupełniej na rozbiór Polski podług wiedeńskich traktatów, uświęciła go bullami i encyklikami, przeklęła nasze powstania, osobliwie listopadowe, i ani razu nie wystąpiła w obronie narodowości polskiej w ż a d n y m z t r z e c h z a b o r ó w, chociaż broniła czasem, acz nieśmiało, polskich katolików pod luterskiem i prawosławnem panowaniem. Są to fakty niezbite, ciągle powtarzające się i tłómaczą nam najzupełniej całą teraźniejszą papieską politykę. Polska nic dla świeckiej władzy papieży nie zrobiła, i owszem — polskie legjony pod Dąbrowskim wypędziły papieża z Rzymu, potem trzymały z Napoleonem Piusa VII. w więzieniu, pomagały utworzeniu królestwa Włoskiego, polscy demokraci byli sprzymierzeńcami Garibaldiego i Mazziniego, wrogami władzy papiezkiej, bronionej przez cara — więc papież m u s i trzymać z carem, zupełnie tak samo, jak polska arystokracja, m u s i się zasługiwać wiekowym swoim sprzymierzeńcom i — poświęcić mu narodowość podbitą i pozbawioną politycznego wpływu, od której niczego dla swojej świeckiej władzy spodziewać się nie może. Prawda, że najwyższa władza Kościoła tak by postępować nie powinna, gdyby dbała jedynie o pożytek całej swojej trzody i katolickiej wiary, bo Moskwa jest najzaciętszym wrogiem polskiego katolicyzmu, ale gdyby papieże wypełniali swoją powinność, nie byłoby ani schizmy, ani reformacji, nie byłoby Focjusza, Lutra i Kalwina. Polscy magnaci poświęcili naród cały dla swoich osobistych korzyści; kościelna hierarchja poświęca wiernych dla osobistych swoich widoków — tak musi działać każda arystokracja, bo inaczej istniećby przestała, inaczej stałaby się d e m o k r a c j ą. Kiedy autor omawianego przez nas dziełka i jemu podobni, szczerzy, lecz zaślepieni katolicy przekonają się o tych prawdach, nie będą dla nas szukali pomocy tam, gdzie nigdy jej dla nas nie było, i nigdy, chybaby się świat cały przekształcił, być jej dla nas nie może. Zresztą z wielu ustępów tej broszury można się domyślać, że autor sam nie wiele dba o odbudowanie naszej Ojczyzny, bo żąda jedynie od Rosji, »aby nas zostawiła w spokoju i dozwoliła żyć i umierać w jedności z Kościołem św. i w świętej naszej wierze«. Możemy go zapewnić, że temu żądaniu może się stać zadość — trzeba nam się tylko wyprzeć polskości, i takim jest właśnie cel teraźniejszych rokowań Rzymu z Petersburgiem. Może się autor wtedy uspokoi pod opieką r o s y j s k i e g o, k a t o l i c k i e g o K o ś c i o ł a, w istnienie którego w przyszłości mocno wierzy *(sic)*; ale że się Polska nie uspokoi, za to mu święcie ręczyć możemy.

B. S.



Przegląd pism.

„Żytie i Słowo“. Dwumiesięcznik, poświęcony literaturze, historji i folklorystyce. Wydaje Olga Franko, redaguje Iwan Franko. — Zeszyt I. — Lwów, 1894. — Str. 160 wielkiej 8-ki.



Pierwszy zeszyt tego nowego wydawnictwa sprawia jak najlepsze wrażenie. Wielka rozmaitość treści, umiejętne ugrupowanie obfitego materjału literackiego i naukowego, sam już nawet wygląd zewnętrzny bardzo korzystnie wyróżniają »Życie i Słowo« pomiędzy wszystkimi innymi czasopismami ruskimi. Wszystkie, jakie tylko dotąd istniały organa ruskie (wyłączając ma się rozumieć polityczne), kładły główny nacisk na literaturę piękną, co się zaś tyczy działu naukowego, to odegrywał on w nich rolę kopciuszka. Czasopismo p. Franki ma zupełnie inny charakter, gdyż poezja i powieść zajmują w niem zaledwie część trzecią, główna uwaga Redakcji została zwrócona na dział naukowy.

Literaturę piękną reprezentuje w »Życiu i Słowie« powieść I. Franki »Zasady społeczeństwa«, parę wierszy drobnych oraz początek poematu »Nowicjusz«, pióra jednego ze zdolniejszych poetów ruskich młodszej generacji O. Makoweja. W dziale poezji tłumaczonej spotykamy bardzo udatny przekład starofrancuskiego poematu »Pieśń o Rolandzie« dokonany przez p. W. Szczurata i »Elegje tyrolskie« Hawliczka Borowskiego, tłumaczone przez p. I. Frankę. Na

zapełnienie działu naukowego złożyły się prace M. Dragomanowa, I. Franki, A. Kolessy i H. Biegeleisena.

M. Dragomanow podjął się systematycznego gromadzenia i objaśnienia t. z. »wirszy», które obok intermedjów dramatycznych są najdawniejszymi zabytkami piśmiennictwa ukraińskiego. W pierwszym zeszycie »Życia i Słowa« znajdujemy kilka bardzo ciekawych »wirszy« treści religijnej, w następnych zaś pojawią się historyczne, społeczne itd. O ile można sądzić z początku, praca pana Dragomanowa, będzie nader ważnym i pożądanym przyczynkiem do dziejów literatury ukraińskiej, tem bardziej, że badanie nad piśmiennictwem małoruskiem z epoki, poprzedzającej wystąpienie Kotlarewskiego, jest dotąd zaledwie tylko rozpoczęte.

Pragnąc przedstawić czytelnikom systematyczny obraz wyników, do jakich doszły obecnie studja nad historją religji, Redakcja postanowiła zamieścić cały szereg rozpraw, poświęconych temu przedmiotowi. Na początek podaje »Zycie i Słowo« przekład pracy uczonego francuskiego L. Féer'a o buddyzmie. Dr. H. Biegeleisen zapoznaje nas z najnowszymi prądami na polu badań mitologicznych w Europie zachodniej.

W artykule »Ślady wpływu Zukowskiego na poezję B. Zaleskiego« A. Kolessa zbija twierdzenie P. Chmielowskiego, jakoby trzy poezje B. Zaleskiego, mianowicie »Ludmiła«, »Lubor« i »Arab u mogiły konia« były osnute na kanwie ludowej i udowadnia, że są naśladowane, a poniekąd wprost tłumaczone z Żukowskiego, który swoją koleją przełożył je był z Schillera i Uhlanda.

Praca »Dawne karty swobód« przedstawia początek obszernej monografji historycznej M. Dragomanowa.

Podnosząc olbrzymie znaczenie, jakie miała literatura apokryficzna i legendowa w dziejach nietylko piśmiennictwa, ale również i twórczości ludowej Rusinów, redakcja »Życia i Słowa« otwiera stałą rubrykę, w której ma ogłaszać szeregi apokryfów, legend itd.. przechowanych w starych rękopisach. Na początek został wybrany nieznany dotąd tekst legendy o Salomonie i djabłach w beczce, który I. Franko podaje podług rękopisu XVIII. w. Tekst, wydrukowany cyrylicą, został zaopatrzony we wszystkie niezbędne objaśnienia i wskazówki bibljograficzne.

W dziale materjałów historycznych znajdujemy trzy dokumenty (2 łacińskie, opatrzone przekładami i jeden polski), dotyczące stotunków ekonomiczno-społecznych włościan ruskich.

Bardzo ciekawy materjał do historji rozwoju społeczeństwa ruskiego przedstawiają listy Fed'kowicza, W. Szaszkiewicza i S. Kaczały. Najbardziej interesujące są listy Fed'kowicza, stanowiące ważny przyczynek do charakterystyki kobzarza bukowińskiego i przelewające światło na stosunek jego do ruchu umysłowego Rusi halickiej w ósmym lat dziesiątku. Na dział materjałów etnograficznych składa się kilka pieśni, legend i t. d. napisanych z zachowaniem wszystkich właściwości gwarowych. Do każdej pieśni i legendy są dane potrzebne objaśnienia.

Krytyka, recenzje i sprawozdania z czasopism zamykają zeszyt. Pierwszy zeszyt »Życia i Słowa« jest ozdobiony wizerunkiem M. Dragomanowa.

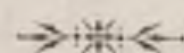
Mamy nadzieję, że p. Franko w dalszych zeszytach swego pisma, uwzględni nauki społeczne i filozoficzne oraz wprowadzi dział krytyki literackiej, któraby niezmiernie przyczyniła się do ożywienia czasopisma.

Kończąc nasze sprawozdanie, możemy powinszować literaturze bratniego narodu takiego pisma, gdyż sam fakt zjawienia się »Życia i Słowa« niewątpliwie daleko więcej przyczyni się do rozwiązania kwestji przyszłości mowy i literatury małoruskiej, aniżeli dziesiątki tomów szumnych frazesów o jej samodzielności i odrębności.

L. Wasilewski.



Z RUCHU LITERACKIEGO.



Dzieła Adama Mickiewicza: wydanie Tow. literackiego im. Adama Mickiewicza Tom. III. Grażyna — Konrad Wallenrod — Giaur. — Lwów 1893. str 284. 3 złr.

Bobrzyński i Smolka: Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. Wydawnictwo Konst. hr. Przezdzieckiego. Kraków 1893 str. 336 3 złr.

Ihering: Walka o prawo. Petersburg 1894· str. 86. 84 ct.

Gabryelski Z.: Czem filozofia jest a czem będzie. Kraków 1891. 78 str. 1 złr.

Kozłowski W. M,: Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie, Paweł Bourget i Fryderyk Nietzsche (Odbitka z Biblioteki warsz), Warszawa 1893, str, 50, 45 kop,

Kraszewski J. I.: Wybór pism, oddział IX: Zarysy społeczne, poprzedzone wstępem krytycznym przez Piotra Chmielowskiego (Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej). Warszawa 1893,

Merunowicz T.: Żydowscy radykaliści. Lwów 1894. str. 206 1 złr.

Milewska A.: Powieść na tle życia mieszczańskiego. Poznań 1894 152 str· 64 ct.

Pniowerówna R.: Z nad Wisły. Szkice i obrazki z przedsłowiem Michała Bałuckiego. Poznań 1894. str. 208. 1 złr. 28 ct.

Schnür — Pepłowski St.: Z przeszłości Galicji. (1772 — 1862). Tom I. Lwów 1894. str. 317. 2 złr.

Sienkiewicz H.: Pisma, tom XX. Warszawa 1894 str. 212, 1 rub, 60 kop,

Valdés: Szumowiny. Powieść obyczajowa. Z hiszpańskiego. Tom II. Warszawa 1894 str. 261· 1 złr.

Wysocki Włodzimierz: Bocian. Dwie legendy. Kijów i Odessa 1894. str. 39· 70 ct.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.